Andrzej Sadowski[1], *Na marginesie artykułu „Lewica i prawica w świadomości Zachodu”*, „Konkret”, 1986, nr 3, s. 8–9.
Hasła przedmiotowe: opozycja, lewica, prawica, myśl polityczna.

Problem zreferowany przez autora należy do niezmiernie ważnych, rzec można fundamentalnych, choć może nie wszyscy się z tym zgodzą. Zacznijmy jednak od stwierdzenia, ze zasadnicza zdolność ludzkiego rozumu polega na tworzeniu pojęć ogólnych i operowaniu nimi, a cała jego siła polega na robieniu tego w sposób adekwatny do rzeczywistości. Jeżeli ten ostatni warunek nie jest spełniony, to nasz intelekt obraca się przeciwko nam. Z czymś takim mamy dzisiaj do czynienia w sferze ideologii, co niektórym kojarzy się z jej zmierzchem. Nieszczęście, o którym mówi Daniel Bell[2] (motto artykułu) jest w dzisiejszych czasach nieszczęściem w dużej mierze globalnym, choć niewątpliwie najgłębiej dotyka ono społeczeństw znajdujących się pod panowaniem komunistów i ich aparatu dezinformacji. Tutaj – jak już wiemy – pojęciowy zamęt wprowadzany jest celowo. Niestety Zachód też nie jest od tego wolny.

Autor artykułu (opisując głównie problemy Zachodu) podaje jako przyczynę pomieszania pojęć inercję struktury pojęciowej, nie nadążającą za zmianą rzeczywistości. Jest to przyczyna ważna, ale nie jedyna i może nie najważniejsza. Ważniejsze są świadome posunięcia w kierunku zmiany znaczeń. Przykładem pozornej tylko inercji jest nazwa „liberalizm” w Ameryce, pod którą – jak słusznie zauważa Guy Sorman[3] („Rewolucja konserwatywna w Ameryce”) – kryją się dziś treści socjaldemokratyczne. To nie zwykła inercja. Po prostu słowo „socjalizm” jest w Stanach Zjednoczonych na indeksie, co wręcz uniemożliwia określenie amerykańskich „liberałów” właściwym imieniem. Nie jest to problem błahy, bo ci „liberałowie” nadali kształt dzisiejszej Ameryce, a wyznawcami właściwego liberalizmu są tam konserwatyści, którzy jednak liberałami nazywać się nie mogą, bo nazwę tę przyswoili sobie nie-liberałowie. Jest to zamieszanie na miarę naszego poplątania socjalizmu z komunizmem, lecz nie tak jak nasze – paraliżujące. Można się tu zresztą doszukać wspólnych przyczyn. Mistyfikacja stosowana przez amerykańskich „liberałów” nie miałaby może miejsca, gdyby swego czasu niejaki Karol Marks nie zaczął swojej komunistycznej ideologii podszywać pod nazwę „socjalizm” i gdyby nie zaprezentował tego falsyfikatu w czystej postaci w Stanach Zjednoczonych w latach 1872-76, dokąd przeniósł (Nowy Jork) centralę dogorywającej I Międzynarodówki. Uczynił to rejterując przed europejską reformistyczną opozycją. Mógł tam, w Ameryce, uwolniony

[1] Andrzej Sadowski (ur. 1963) – ekonomista. W latach 80. współpracownik pism drugoobiegowych, współorganizator Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie w 1986.
[2] Daniel Bell (1919–2011) – amerykański socjolog, profesor Uniwersytetów Columbia i Harvarda, jeden z twórców koncepcji społeczeństwa poprzemysłowego.
[3] Guy Sorman (ur. 1944) – francuski dziennikarz i filozof.

od socjalistów *sensu stricte* (trade unionistów, proudhonistów, lasalczyków) prezentować swój oryginalny, czysto komunistyczny marksizm pod nazwą socjalizmu. Druga taka okazja pojawiła się przed marksizmem dopiero w państwach opanowanych przez komunistów. Stąd też przeciętny Amerykanin, na równi z przeciętnym Wschodnioeuropejczykiem ma poważne problemy z rozróżnieniem obu ideologii.

Ślady tego znajdujemy i u autora, który pisze o „socjalistycznych rojeniach o sprawiedliwości osiągniętej przez państwowe zarządzanie przemysłem". Są to *de facto* rojenia komunistyczne, przejęte tylko kiedyś chwilowo przez socjaldemokrację pod wpływem marksizmu i szybko ograniczone tylko do państwowego sektora, który zresztą pojawił się powszechnie w sposób naturalny już pod koniec XIX wieku.

Warto przypomnieć, że np. PPS nazywano tuż po wojnie Polską Partią Spółdzielczą, traktując spółdzielczość jako synonim socjalizmu. A wiadomo przecież kto wprowadzał wtedy totalne państwowe zarządzanie przemysłem. Również tzw. socjalizm samorządowy (nie mylić z tym co jest w Jugosławii) ma bardzo mało wspólnego z zarządzaniem państwowym, o wiele mniej niż dzisiejsze zachodnie państwo dobrobytu, które wprowadziło *de facto* socjalizm redystrybucyjny i w którym redystrybucja dochodu odbywa się w sposób scentralizowany i tym samym mocno biurokratyczny.

Obecny zachodni ustrój redystrybucji podlega krytyce i przemianom. Opisał je niedawno wspomniany już Guy Sorman („Rozwiązanie liberalne"), a tytuł jego książki jest kolejną mistyfikacją. Okazuje się bowiem, że przemiany te idą – tak jak można się było spodziewać – nie w kierunku dawnego liberalizmu a w kierunku zwiększenia demokracji przemysłowej, czyli właśnie w kierunku socjalizmu samorządowego. Sorman jednym tchem opisuje samorządną organizację Toyoty, przemysłu komputerowego w Silicon Valley i baskijskiego koncernu spółdzielczego Mondragon. Czyta się to jak dalszy ciąg książki Bratkowskiego „Rzecz o samorządzie pracowniczym" z tym, że Sorman w przeciwieństwie do Bratkowskiego unika przezornie nawiązań historycznych. Zrobić je jednak trzeba, a wówczas tytuł najnowszej książki Sormana staje pod znakiem zapytania.

Temat poruszany przez autora artykułu jest nie tylko bardzo ważny, ale i bardzo szeroki. To co tu napisano (zarówno w artykule jak i w komentarzu) jest tylko próbką zagadnienia, które na pewno wymaga uporządkowania spełniającego przynajmniej elementarne wymogi logiki. Nie są one spełnione, gdy np. podawana cecha definicyjna pewnej obejmuje inne kategorie uważane za odrębne. Tak jest np. w przypadku „kapitalizmu" definiowanego przez własność prywatną, przez co za kapitalizm musimy konsekwentnie uznać również feudalizm i ustrój niewolniczy. I znów zauważmy, że termin „kapitalizm" wprowadzony został przez Marksa. W rzeczywistości chodziło wtedy o liberalizm, „gospodarkę liberalną" czy „liberalizm realny". Te ostatnie terminy są nie tylko adekwatne, ale i zmuszają do szerszego spojrzenia na zagadnienie, co w

dalszej kolejności pozwala zrozumieć różnice między zachodnią gospodarką wieku XIX, XX i tej XXI wieku, której narodziny rejestruje Sorman.

Wagę poruszonych zagadnień można docenić zestawiając je z innymi dziedzinami wiedzy. Jest raczej oczywiste, że podstawowym warunkiem sensownego funkcjonowania biologii czy chemii była właściwa klasyfikacja obiektów objętych przez te dyscypliny. Profesje te uczą nas jednocześnie metody porządkowania działki, na której się pracuje – jest nią analiza porównawcza. Przed nią na nic zda się udawanie przez wieloryba ryby i przez piryt złota. Analiza porównawcza (i genetyczna) jest prosta i skuteczna i aż dziw bierze, że nie stosuje się jej należycie w nauce o współczesnych doktrynach. Wyjaśnienia można szukać we wspomnianych świadomych mistyfikacjach. „Liberałowie" amerykańscy wręcz nie mogą ogłosić, że nie są liberałami, bo oznaczałoby to katastrofę wyborczą partii demokratycznej. Z kolei chadecy i socjaldemokraci niemieccy nie mogą podkreślać praktycznej tożsamości ich programów, gdyż są zainteresowani odrębnością organizacyjną. Jednym słowem politologia współczesna nie jest rzetelną dyscypliną wiedzy, a domeną działań partyjnych ideologów odpowiedzialnych w dużej mierze za zamęt pojęciowy. Trzeba z zadowoleniem odnotować, że tego rodzaju instytucjonalne bariery nie istnieją jeszcze w naszym ruchu niezależnym, istnieją natomiast niestety bariery subiektywne. Są one dwojakiego rodzaju:

a) Brak krytycyzmu w stosunku do istniejących podziałów, czego najbardziej drastycznym przejawem jest przenoszenie zachodniego sporu między konserwatystami a rzecznikami państwa dobrobytu na nasz grunt, z podstawieniem PRL za to ostatnie (jakoże tu socjalizm i tam socjalizm),
b) Przekonanie, że problemy terminologiczne i klasyfikacyjne są mało ważne (postawa pseudopragmatyczna).

Józef Mackiewicz[4] w swej książce „Zwycięstwo prowokacji" przedstawia zasady wspomnianej analizy porównawczej w odniesieniu do doktryn społeczno-politycznych i stosuje ją do faszyzmu i komunizmu ujmując je w jedną kategorię. Wspomina przy tym jak ten problem był niepojęty dla intelektualistów zachodnich (a propos – szkoda, że nie uwzględniono tych kategorii w referowanej ankiecie). Problem relacji między komunizmem i faszyzmem jest już teraz chyba mniej kontrowersyjny niż dawniej, a trudno przypuszczać by na nim kończyły się porządkujące możliwości analizy porównawczej i genetycznej w dziedzinie doktryn społecznych. Dodajmy – analizy niezbędnej dla zrozumienia sytuacji istniejącej i dla dokonywania wyboru na przyszłość.

[4] Józef Mackiewicz (1902–1985) – pisarz i publicysta polityczny. Autor relacji z ekshumacji w Katyniu w 1943, od 1945 na emigracji, współpracownik m.in. Radia Wolna Europa i wydawnictw emigracyjnych.